

ZDZISŁAW BEKSIŃSKI – WYJĄTKOWA WYSTAWA PRAC ARTYSTY TYLKO U NAS!



Galeria Centrum

• KATEGORIA:

- INNE+
- WYDARZENIA+

• WYSTAWY +

3-19 października 2014 r.

GALERIA CENTRUM. Długo wyczekiwana wystawa Zdzisława Beksińskiego, jednego z najwybitniejszych i najbardziej rozpoznawalnych twórców współczesnych.



Galeria Centrum

I. Mała retrospektywa

Wiek XX charakteryzował się w sztuce swoistym terrorem nowości. Należenie do awangardy stało się obowiązkiem, a głównym zadaniem artysty, podobnie jak naukowca, było dokonywanie odkryć. We wczesnych latach twórczości poszukiwanie nowych środków formalnych pochłaniało także Zdzisława Beksińskiego. Pomiedzy 1953 a 1959 r. w prowincjonalnym Sanoku powstały fotografie wyprzedzające prądy sztuki zachodniej. Stopniowo wyzwalała się w nim nieprzeciętna wyobraźnia. Fotografia była dla niego narzędziem realizacji tego, co nasuwała mu podświadomość. Od dzieciństwa rysował i

jakby na marginesie prac fotograficznych rozwijały się jego zdolności plastyczne. Dialogował wtedy z twórczością Pabla Picassa i Paula Klee. Pod koniec lat 60 zrozumiał, że w fotografii nie jest w stanie wyrazić nic więcej. Zamknął ten etap planszami, na których zestawia już nie własne zdjęcia, ale reprodukowane z gazet, w kod, który wydaje się być nie do rozszyfrowania. Już w latach 50. rozwijał swój warsztat malarski i rzeźbiarski idąc – głównie w reliefach – w kierunku dominującej wówczas sztuki abstrakcyjnej, zaznaczając w niej natychmiast swoją odrębność. Ale i ten sposób wypowiedzi przyniósł po kilku latach rozczarowanie. Abstrakcja – jak mówił – stała się kolejnym akademizmem wiążącym wolność artysty. W taki sposób postrzegał już wszelkie prądy awangardowe. Nie odkrycia formalne były ważne, ale opowiedzenie o sobie, o swoim wnętrzu, o swojej duchowej udręce. Miał już wyrazistą pozycję w ówczesnej sztuce. Poszedł jednak za własnym instynktem, za własną potrzebą. Zwrócił się w kierunku malarstwa dawnych mistrzów operującego światłocieniem, przestrzenią, postacią. Malarstwo miało być narzędziem zastępczym za niewynaleziony „aparat do fotografowania snów i marzeń”. Bliska była mu secesja, manieryzm, barok. Chciał zostać ekspresjonistycznym Vermeerem, jak sam to określał. Warsztat holenderskiego mistrza był dla niego wzorem doskonałości. Takie malarstwo w latach 70. było nie do przyjęcia przez krytykę. To była zdrada. Przyszyto mu wtedy etykietkę banalnego symbolisty w duchu Ropsa czy Boecklina, epatującego tanim horrorem. Zasufladkowano, że jest to kicz i ta opinia w dużym stopniu została do dziś. Galeria Zdzisława Beksińskiego w sanockim zamku, a także aktualna wystawa w Nowohuckim Centrum Kultury każe myśleć o twórczości Beksińskiego poza zmaganiem epoki. Dzieło zakończone, zamknięte, o niezwykłym ładunku emocjonalnym staje się dla wielu czymś bliskim. Ta bliskość tak zastanawiająca, bierze się chyba z odnajdywania w jego twórczości lęków wspólnych dla naszej epoki.

Wystawa w Nowohuckim Centrum Kultury stanowi swoistą małą retrospektywę, na której pokazujemy wczesne prace rysunkowe, fotografie z lat 50., heliotypie, rysowane węglem lub kredką ekspresyjne figury ludzkie, a także obrazy z tzw. okresu fantastycznego i dzieła z ostatnich lat życia artysty – obrazy olejne i grafikę komputerową.

Kraków nie był nigdy miastem przychylnym twórczości Beksińskiego. Mam nadzieję, że wystawa w Nowohuckim Centrum Kultury zmieni to nastawienie, a wszystkim, dla których twórczość Zdzisława Beksińskiego jest bliska zrekompensuje niezwykle rzadką możliwość oglądania dzieł tego niezwykłego artysty.

Wiesław Banach

Sanok, sierpień 2014

II. Zdzisław Beksiński – zniewolony wyobraźnią

Niewielu jest polskich artystów, których twórczość jest tak dobrze rozpoznawalna w Polsce i w Europie, a zarazem budziła tyle emocji i kontrowersji.

Zdzisław Beksiński nikogo nie pozostawiał obojętnym, wzbudzając zarówno zachwyt, jak i ostrą krytykę. „Pragnę wyrażać tylko taką gamę nastrojów, która jest mi bliska. Inne nastroje niech sobie odtwarzają inni, skoro mają na to ochotę. Jest to odpowiedź na często stawiane pytanie >>a dlaczego to takie ponure?<< lub >>o wiele łatwiej jest namalować obraz ponury od pogodnego<< – musiał tłumaczyć w jednym z wywiadów. Dramatyczne okoliczności śmierci w warszawskim mieszkaniu w lutym 2005 roku umocniły wizerunek twórcy odwróconego od realnego świata, penetrującego ciemne zakamarki ludzkiego umysłu, wieszczącego kres wszystkiego i zarazem karmiącego się ową destrukcyjną wizją. Jeszcze za życia fragmentem owej mrocznej legendy artysty stało się samobójstwo syna Tomasza, ekscentrycznego prezentera radiowego. To silne stygmaty. Dlatego choć lata mijają, wciąż tak trudno rozmawiać o twórczości Beksińskiego bez pozaartystycznych kontekstów, odwołując się wyłącznie do tego, co najważniejsze, czyli do samych dzieł. Owo biograficzne uwikłanie to zresztą paradoks, bo Beksiński nie należał do artystów, którzy swoje życie chcieliby kreować na równi z twórczością. Wręcz przeciwnie – żył nadzwyczaj skromnie, na uboczu, stroniąc od publicznej aktywności. Stwierdził nawet kiedyś, że „poza malarstwem, muzyką i hobbystycznym zainteresowaniem techniką nic dla mnie nie istnieje”.

Trzeba o tym pamiętać, by obrazy Beksińskiego oglądać bez uprzedzeń, pozostawiając za sobą „cały ten zgiełk”, jaki im wciąż towarzyszy. I dostrzec w nich dzieło człowieka zniewolonego, jak niewielu innych, własną wyobraźnią.

x x x

Po raz pierwszy przed obrazami Zdzisława Beksińskiego stanęłam we wczesnych latach 80. w krakowskiej galerii „Inny Świat” przy ulicy Floriańskiej. Pamiętam swoje ogromne oszołomienie i zaskoczenie. Niby wiedziałam, czego się spodziewać, ale dostępne w tamtych czasach reprodukcje w tym przypadku wyjątkowo rozmijały się z rzeczywistością. Do dziś więc zachowałam w oczach tamte obrazy, wciągające widza jakąś niewyobrażalną, mroczną głębią, wypełnioną bezlikiem niepokojących rekwizytów. Wgryzł mi się w pamięć każdy ich szczegół! Tak właśnie smakują pierwsze mocne doznania, które – jak wiadomo – bywają tyleż gwałtowne, co przemijające. Moja fascynacja Beksińskim przetrwała jednak wszystkie kolejne spotkania z jego pracami. I nigdy nie przeszkadzało mi, że nie jestem w swoich odczuciach odosobniona, że takich jak ja jest bardzo wielu. Może nawet zbyt wielu, co w naszym światku sztuki bywa, niestety, grzechem śmiertelnym...

Sztukę Beksińskiego próbowano kwalifikować w najróżniejszy sposób: jako realizm fantastyczny, aluzyjny abstrakcjonizm, surrealizm czy nawet ekspresjonizm. Niewątpliwie elementy każdego z owych „izmów” (a to lista niepełna) obecne są w jego obrazach, lecz żadnego nie można uznać za wiodący. Mamy bowiem do czynienia ze sztuką osobną – z jednej strony technologicznie zachowawczą, czerpiącą wprost z malarskich tradycji, z drugiej zaś nowatorską, eksperymentalną, wręcz awangardową. Nie było w tym sprzeczności. Choć niechętnie się wypowiadał publicznie, na co dzień utrwał swoje zmagania z materią obrazów i samym sobą. Realizując młodzieńcze pasje filmowe, dokumentował niemal cały proces twórczy – od idei po efekt końcowy. To niezwykle zapis, rzadki przykład tak pełnej wiwisekcji, ujawniającej zarówno tajemnice warsztatu, jak i wahania, zwroty i zaniechania towarzyszące pracy artystycznej. Czy ta potrzeba filmowej autokreacji wynikała z poczucia misji i przekonania o własnej wyjątkowości? Zapewne, w jakimś stopniu, tak. Przede wszystkim jednak, jak się wydaje, stało za tym przeświadczenie o nierozzerwalności aktu twórczego i dzieła, wewnętrzna niezgoda na przemijalność tego wszystkiego, co poprzedza chwilę postawienia na płótnie czy papierze ostatniego znaku. Dla nas, odbiorców tej sztuki, to pomoc w zrozumieniu sensu poszukiwań i konsekwencji następowania kolejnych etapów twórczej drogi Beksińskiego.

„Nie posługuję się nigdy w moich obrazach żadnymi >>środkami<<. Maluję je całkowicie naiwnie, podobnie jakbym fotografował własne sny. Pomysły przychodzą mi do głowy w ułamku sekundy i nie widzę żadnego powodu po temu, by je oceniać, jako mądre, głupie, moralne, niemoralne, budujące lub destrukcyjne. One są po prostu tożsame ze mną, a ich realizacja jest wynikiem wewnętrznej potrzeby. (...) Tożsamość zawsze wydaje mi się ważniejsza, a szczerość lepsza od kłamstwa i maski” – pisał kiedyś w odpowiedzi na ankietę pisma artystycznego.

Nie obawiał się kopiowania czy naśladownictwa. Malowanie było dla niego narzędziem, dzięki któremu mógł czuć się władcą (a może tylko sługą) swojej niezwyklej, niewyczerpanej wyobraźni. Tego jednak nie znajdziemy w żadnej z rejestracji, w żadnej ze starannie przemyślanych wypowiedzi dla mediów, ani nawet w pełnych zwierzeń dziennikach czy listach do przyjaciół, marszandów czy innych artystów. Prawdziwą potęgę wyobraźni Beksińskiego znajdujemy poza autorskim komentarzem – w jego obrazach, grafikach, rysunkach, fotografiach i rzeźbach.

Joanna Gościej-Lewińska

Kraków, sierpień 2014

Zdzisław Beksiński

Urodził się 24 lutego 1929r. w Sanoku. Po ukończeniu szkoły wyjechał do Krakowa na studia architektoniczne. Do rodzinnego miasta powrócił w 1955r. gdzie krótko pracował w fabryce autobusów. Resztę życia poświęcił sztuce.

Poza rysunkiem, od najmłodszych lat interesował się fotografią, której poświęcił pierwszy etap swojej działalności artystycznej. Ale już w latach 50. zaczął skłaniać się ku abstrakcyjnemu malarstwu i rzeźbie, dostrzegając w nich szansę pełniejszej wypowiedzi niż za pomocą aparatu fotograficznego. W 1960r. podczas kongresu Międzynarodowego Stowarzyszenia Krytyków Sztuki AICA ówczesny dyrektor Muzeum Guggenheima w Nowym Jorku zwrócił uwagę na obrazy Beksieńskiego i zaproponował mu stypendium twórcze w USA. Artysta nie przyjął zaproszenia, bo w tym czasie odchodził już od abstrakcji i uznał, że wyjazd z Sanoka przeszkodzi jego poszukiwaniom. Jego ówczesne prace – wizje zdeformowanych postaci ludzkich i zwierząt – stawały się coraz bardziej ekspresyjne. Pod koniec lat 60. Jego pejzaże w całości już przeniknięte były mroczną, katastroficzną atmosferą. Okres ten, trwający prawie do połowy lat 80. artysta nazwał fantastycznym. W tamtym czasie stał się, też jednym z najbardziej znanych polskich twórców.

W 1977 r. przeniósł się wraz z żoną i synem do Warszawy. Jego malarstwo ulegało systematycznemu przeobrażeniu. Zredukował przestrzenną wizję, rezygnując z rozległych pejzaży i bogactwa rekwizytów. Postać, czasem dwie, głowa ludzka, czasem zwierzę, daleko idąca deformacja i skupienie się na intuicyjnie odczuwanym celu plastycznym – to były zadania, które przed sobą stawiał. Ostatnie 20 lat życia artysty mijają pod znakiem swoistej ascezy wizualnej. Trapiące go przeżycia duchowe – samotność metafizyczna, poczucie rozpadu świata, lęk przed nicością – uzyskiwały jednak nadzwyczajną siłę wyrazu. Poszukując nowych technik wypowiedzi, pod koniec lat 90. Beksieński zainteresował się grafiką komputerową. Najpierw przetwarzał cyfrowo fotografię, potem rysunki... Artysta programowo unikał tytułowania swoich prac, chcąc uchronić je przed zbyt bezpośrednio narzucającymi się anegdotycznymi i literackimi interpretacjami.

Niespodziewanie, 21 lutego 2005r. nadeszła informacja o tragicznej śmierci artysty, zamordowany we własnym mieszkaniu w Warszawie, pozostawiony po sobie dorobek twórczy, liczący kilka tysięcy prac, przekazał testamentem Muzeum Historycznemu w Sanoku, gdzie znajduje się stała ekspozycja jego dzieł.

Opracowanie Joanna Gościej-Lewińska

Kuratorzy wystawy:

Wiesław Banach MH w Sanoku

Joanna Gościej-Lewińska Galeria CENTRUM NCK

Wystawa otwarta od 3 do 19 października 2014 r.

W dniach 6-19 października – wystawa czynna w godzinach 8⁰⁰-20⁰⁰
(wejście do godz. 19³⁰)

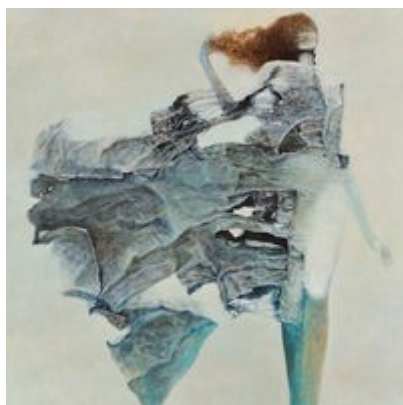
bilet normalny: 8 zł, bilet ulgowy: 6 zł

informacje o wystawie: tel. 12 644 02 66 wew. 25

pok. 202, bud. A

informacje o zaproszeniach i biletach: tel. 12 644 02 66 wew. 55

e-mail: REZERWACJA@NCK.KRAKOW.PL







KRK

ZDZISŁAW

BEKSIŃSKI

WYSTAWA

